

JESLI RADIO ZNANYCH FIRM TELEFUNKEN PHILIPS — KORYNPHON TO TYLKO **K. RUSZKOWSKIEGO** HARSZALKOWSKA 117 tel. 8-36-90 gramofony Ceny płyt HARMONIE WŁOSKIE instrum. muz. fabryczne

Aldona Skirgiello

Perła północy — Tallin

(Własna korespondencja „ABC”)

Zdale widzimy już strzelające z wież smukłe wieżycie kościołów, stare baszty i mury, wylaniające się z masy zieleni, w której wprost tonie stary Rewel (nazwa ta pozostała z duńskich czasów, zmieniona później na Tallin). Stolica państwa trochę większego

wartownika. Bez skutku. Przemawiamy więc z góry do spacerującego po podwórzu żołnierza estońskiego. I to we wszystkich znanych nam językach. Ale — gdyby nawet mógł zrozumieć — nie mógł nas usłyszeć. Na pół zrezygnowani — w

Mieszkańcy Tallinu mówią o tym pomniku bardziej poetycznie: — Gdy tonął już statek i zalega, w ostatnim momencie wyrzuciła się z fal Rusałka i uratowała ginących. Na pamiątkę tego ocalenia postawiono pomnik władcy wybrzeża — Rusałce.

PIRITA

Następnego dnia wypadła niedziela. I spędziliśmy ją tak, jak czyni to każdy przeciętny obywatel Tallinu: Pojechaliśmy wśród tłumów mieszkańców na wybrzeże Piryty (7 klm. od Tallinu). Jest ono dla miasta czymś nieodzownym.

Klejonotem historycznym są tu ruiny klasztorne, pełne majestatu i dostojnego piękna. Założony z czasów wladztwa Zakonu Kawalerów Mieczowych był siedzibą zakonu św. Brygidy. (Nazwa Piryta pochodzi z niem. Brigitten). Istniał zaledwie półtora wieku. Po zburzeniu pozostały tylko piękne mury, — pamiątka minionych wieków.

Ruch i życie na plaży przypomina zachodnio-europejskie ką-

środkami, pragnie jednak zadowolić wszystkich dostępnymi.

Bohdan Gębarski

Trąd -- straszliwa plaga ludzkości dotąd gnębi świat

Ostatni wypadek trądu w Polsce zainteresował opinię tą straszliwą chorobą. Fajga Cwigusowa jest w Warszawie trzecią z kolei trędowatą. Pierwszą była Polka — żona robotnika z Częstochowy, która przywiozła tę straszną chorobę z Kaukazu, drugim był Żyd emigrant z Palestyny, który dotychczas nie został izolowany i ukrywa się przed władzami sanitarnymi, wreszcie trzecią z kolei była handlarzka tywym towarami.

Straszną biblią choroba nie została w Europie ostatecznie zlikwidowana. Jedynym bodaj szczęśliwym krajem w Europie, gdzie o trądzie wiedzieliśmy tylko ze słyszenia — jest Polska, natomiast kraje bezpośrednio z nami graniczące: Prusy Wschodnie, Łotwa, Rosja, a szczególnie Rumunia, posiadają dość znaczne ilości trędowatych. W Rumunii istnieją zarazone wioski, które są całkowicie oddzielone od świata. Ksawery Prószyński w swych reportażach z czerwonej Hiszpanii stwierdza, że takie same wioski istnieją w Andaluzji. Nieostrożny turysta, który tam zabłądził, nie ma już prawa powrotu do zdrowia.

TREDOWACI PARYŻA

W jednych krajach istnieje zacydowane dążenie do całkowitego wyeliminowania osób zarazonych trądem ze społeczeństwa ludzi zdrowych — dążenie zresztą zupełnie słuszne — gdy w innych krajach np. we Francji trędowaci nie tylko nie są izolowani, ale nawet nie ma zarządzeń nakazujących im obowiązkowe leczenie. W samym Paryżu mieszka zgórą 200 trędowatych. Pracują w biurach, w sklepach, w fabrykach, a leczą się prywatnie lub w ambulatoriach, o ile w ogóle uważają za

GWIAZDKA

IMIENINY

PODARKI

ST. RADELICKIEGO

Nowoczesne NOWY ŚWIAT 30. Okazyjne KOSZYKOWA 67. Wielki wybór wysortowanych nowych pięknych sztuk pojedynczych, foteli, krzeseł, biur, kredensów, barów, stolików pod radio za bezcen NOWY ŚWIAT 30



Ogólny widok Tallina.

obszarem od Belgii, Danii, Holandii, Szwajcarii, miasta portowe, wzbudzające ogólny zachwyt.

Po kilkunastu minutach po ciąg jest już na dworcu. Podążamy na górę zamkową, znajdującą się przed samym prawie dworcem. Wkrótce jesteśmy już w murach zamku Toompea, górującego nad obok położonymi skromnymi, niewielkimi domkami starego miasta. Jest to poważna, może trochę nawet posępna dawna forteca z XIII wieku (obecnie siedziba parlamentu estońskiego).

Chcąc obejrzeć Tallin „z lotu ptaka” — urządzamy wycieczkę na szczyt wysokiej baszty „Długiego Hermana” (Pikk Herman). Kręte, wąskie schodki wijące się we właściwym murze baszty z niewielkimi okienkami strzelniczymi, gdzie teraz gotówki estońskie pozakładają sobie gniazda, prowadzą nas na wierzchnią płaszczyznę.

„CZY TALLIN JUŻ GOTOW?”

Przed nami — cudowna panorama miasta. Malownicze położenie i zabytkowa, wspaniała architektura Rewia nastroiły nas kontemplacyjnie. Zapanowało na czas dłuższy ogólne milczenie. Od czasu do czasu tylko słychać było ostry trzask aparatu, dźwięk i starannie ustawianego na najciekawsze punkty zaczarowanego miasta, o którym krąży oryginalne podanie:

„Co rok w noc Sylwestrową wynurza się z pobliskiego jeziora szary człowiek i zwraca się do wartownika z pytaniem: — Czy Tallin już gotów?”

I niezmiennie pada odpowiedź: — Jeszcze nie. Jeszcze się buduje, rozbudowuje, tworzy i działa.

I stary człowieczek wraca do jeziora, aby znów przyjść w następną noc Sylwestrową.

A jeśli kiedyś wypadła odpowiedź twierdząca, podniosą się fale jeziora i zatopią cały gród”. Więc Tallin nigdy nie może być gotów. I rzeczywiście wciąż się rozrasta. Każdy wiek stale wzbogaca architekturę starego Rewia w swe wzory, charakterystyczne i malownicze. Widać, że gród nie skostniał w swym rozwoju, dziejącym. Poczynając od XIII, każdy wiek ma tu swoje pamiątki, dobrze zachowane.

W BASZCIE „DŁUGIEGO HERMANA”

Rzadko które miasto tak jest związane z historią, rzadko tyle epok wiąże się z sobą jak w Tallinie. Dzięki swemu położeniu przesiąkał on już dawno wpływami nordycko-skandynawskimi i bizantyjskimi. Znaczący wpływ miały także, szwedzkie, niemieckie i duńskie. Tu ma podobno znajdować się grób Kalewy, legendarnego wodza estońskiej opowieści.

Schodzimy wreszcie z baszty, lecz tymczasem okazuje się, że o nas zapomniano. Nie sprawdzając, zamknięto potężne drzwi „Długiego Hermana”.

Po żywej wymianie zdań próbujemy wszelkimi możliwymi hasłami zwrócić na siebie uwagę

liśmy jeszcze na baszcie około 2 godzin, gdy nadeszła nowa wycieczka i mogliśmy spokojnie wyjść z przymusowego więzienia.

ULICZKI DLA... PIJANYCH

W Tallinie jest jeszcze wyższa wieża kościoła św. Olafa, zwane go kościołem Olewiste z XIII w. Z jej szczytu (137 m.) można przy bardzo ładnej pogodzie dojrzeć na horyzoncie zarysy brzegów Finlandii.

Schodzimy z zamku i zagłębiając się w ciasne uliczki starego Rewlu kręte, pełne różnych zakamarków, wąskie, nieregularne. Czasem tak wąskie, że, według krążącej anegdoty, jeśli ktoś upi się do tego stopnia, że jeszcze mgliście pamięta, gdzie mieszka — nie ma tu specjalnych trudności przy powrocie do domu. Bo gdy tracąc równowagę oprzeć się o jakiś dom z jednej strony ulicy, to przy zmianie ochronej pozycji może natychmiast dotknąć muru drugą ręką po drugiej stronie ulicy. I samodzielny powrót ma zapewniony.

Cudowne jest to łażenie po ulicznych uliczkach, tryskających słońcem, oświetlających złotem promieni, do znów tonących w mroku, aż rażących nagłymi przejściami. Wymarzone motywy dla zapalonych fotografów.

Błądząc uliczkami miasta jakby pogrążonego, w zadumie o swojej przeszłości, mamy wrażenie, że lada chwila da się słyszeć brzęk ostróg lub miecza, metaliczne dźwięczące po kamieniach i zza skrzytu wyłoni się barczysta sylwetka rycerza okutego w zbroję.

KONTRASTY

Trudno wprost uwierzyć w istniejące obecnie XX stulecie, tak silne jest złudzenie, że życie toczy się tutaj w wolnym, leniwym tempie sprzed kilku set lat.

Wychodzimy na plac Ratuszowy z oryginalną wieżą o charakterze minaretu. Mijając dalej basztę Harju, przechodzimy koło ładnej wieży „Kiekini — de — koki”, która zachowała swoją nazwę w staroniemieckim nareczu nawet w czasach estońskich.

I nagle — znajdujemy się w najbardziej nowoczesnej dzielnicy Tallinu. Na trochę może ponurym, średniowiecznym, feudalnym tle kontrastowo i radośnie odbija życia pełne energii — współczesne. Przejście to jest zupełnie niespodziewane. Przenosimy się do najpiękniejszego parku „Kadriori”, założonego przez Piotra Wielkiego dla Katarzyny I-ej.

W końcu Alei Morskiej stoi pomnik „Rusałka”. Zupełnie ciemny na tle błękitu i szarawych fal wzniesiony został na pamiątkę katastrofy zatonięcia rosyjskiego statku wojennego „Rusałka”.

KOREPETYTORÓW

techników, kreślarzy i innych wykwalifikowanych poleca Biuro Pośrednictwa Pracy Tow. Bratniej Pomocy Stud. Politechniki Warszawskiej. Tel. 883 — 60, w godz. 13.15 — 14.15, listownie i osobiście Bratnia Pomoc Politechniki Poiana 3.



Baszta „Długiego Hermana”.

pieliska. Urządzenia zato nie są zbyt komfortowe. Ale pamiętamy, że znajdujemy się w stosunkowo młodym państwie, które nie rozporządza jeszcze wielkimi

Wśród nowych książek

Tatiana Czernawina „Zbiegowie z G. P. U.”. Autoryzowany przekład z rosyjskiego Marii Czapskiej. Warszawa 1937, Inst. Wydawn. „Biblioteka Polska”, str. 374.

Jeszcze jedna książka z typu literatury „dokumentarnej”, poświęcona „prawdzie sowieckiej”. Książka ciekawa z tego względu, że pisana w formie wspomnień, przez Rosjanke, kobietę wysoko wykształconą, specjalistkę muzeologiczną, żonę uczonego iichtiologa, opowiada o losach inteligencji zawodowej, która, pogodziwszy się w pewnym sensie z przewrotem, oddała swą wiedzę i pracę na rzecz nowego porządku sowieckiego. Autorka przyznaje się nawet do tego, że skłaniała się wraz z mężem do „ideowego” komunizmu. W jaki sposób rządy sowieckie odplaciły się tej inteligencji, o tym wiemy dobrze.

Wspomnienia Czernawiny pisane są jakby bezosobowo, z jakimś bolesnym obiektywizmem w stosunku do faktów. To może sprawia, że książka przemawia nader silnie do czytelnika. Prosta i spokojna jakimś autorka opowiada o największych okropnościach sowieckiego raju, z jakim opisuje własne przeżycia, niezwykle dramatyczne, odbiera książkę wszelkie patos, wszelkie uniesienie, konwencjonalny stygmat tragicznej przeszłości, lecz za to czyni ją bardziej ludzką, bardziej zrozumiałą.

Autorka unika wszelkiej literackości w stosunku do opisywanych przeżyć, każe natomiast przemawiać samym tylko faktom, przez co osiąga duży efekt. Książkę czyta się z zainteresowaniem.

Maria Bechcyc Rudnicka „Malarza raweńskiego owieczek dwadzieścia” z linorytami Tadeusza Cieślowskiego syna. Tekst

włoski „Le dodici peccorelle del pittore da Ravenna”. Warszawa, 1937. Dom książki polskiej, str. 26 + 6 nlb.

Bardzo przyjemny drobiazdek dla bibliofilów — książka niezwykle starannie wydana, jeśli idzie o szatę zewnętrzną. Jest to poza tym ciekawa próba zastosowania przez współczesnego pisarza języka archaicznego, w tym wypadku staropolszczyzny z XIV i XV wieku. Czy i w jakim stopniu próba ta się autorce powiodła, o tym właściwy sąd wydać mogą

WSZYSTKO DO SPORTÓW ZIMOWYCH NAJTANIEJ w sklepie labr.

C. GRABOWSKI WARSZAWA — SZPITALNA 7

tylko specjaliści — znawcy sławisty. Przeciętnego czytelnika — oczywiście tylko Polaka — nowela Rudnickiej pociąga swą pewnego rodzaju egzotyką językową, z początku nieco może trudną i nużącą, ale jednak bliską i swojską. Można się rozsmakować w tym języku archaicznym, tak dziwnie brzmiącym w naszej epoce, nieco mrocznym i tajemniczym w swej posągowej skamieniałości, przecięć jednak dzwicznym, budzącym jakieś echa dawno napozór przebrzmiałe, a ciągle jeszcze żywe.

Język tej noweli pobudza wyobraźnię, która ożywia zamierzchłe słowa i zwroty i sprowadza przed oczy ludzi, którzy nimi mówili o swych uczuciach, takich samych, jak te, które my teraz przeżywamy.

Fryderyk Kanyse „Wielki czo-

wiek”, str. 233; Fr. Harper „Dług Hanki Wolskiej”, str. 304; Guy de Tèramond „Człowiek w czarnych okularach”, str. 259. Warszawa, bez daty, Polska Agencja Publicystyczna.

Te trzy książki należą do typu literatury całkowicie bezpretenjonalnej, której jedynym celem jest nie tyle nawet dostarczenie czytelnikowi rozrywki, ile po prostu umożliwienie mu „zabicia czasu”. Bezpretenjonalność jest w tym wypadku posunięta tak daleko, że „adaptacja” dokonana przez tłumaczy nie liczy się wcale z rzeczywistością.

C. E. Scoggins „Dom ciemności”. Powieść. Z oryginału angielskiego „The house of darkness” przełożył J. Sujkowska. Wydawn. M. Arcta, Warszawa 1937. Str. 233.

Arct bardzo szczęśliwie podjął inicjatywę wydania szeregu książek sensacyjnych, ale z gatunku dobrej sensacji, któreby stanowiły przyjemną lekturę nie tylko dla młodzieży, lecz także dla starszych. „Czerwone książki” Arcta, bo tak nazwano tę serię, zyskały

sobie szeroką i zasłużoną całkowicie popularność. Książka Scogginsa należy właśnie do tej serii i trzeba przyznać, że ją wzbogaca o jeszcze jedną cenną pozycję.

Stanisław Grzelecki



UBIORY, wamurty, palia lura męskie, damskie, gotowe i na zamówienie. J. SYTA Marszałkowska 60 1 p. Czytelniom ABC 15% rabatu.

cy tego lądu: Wenezuela i Gujana. Nie brak trędowatych w Brazylii i w Argentynie. W oświatowej Paranie chorzy na trąd wciąż się po drogach i zębrzą, znają ich dobrze polscy osadnicy z okolic Kurytyby.

W żadnym jednak kraju świata trąd nie jest tak rozpowszechniony, jak w zachodniej części Równikowej Afryki. Jest to tym dalsze, że na sąsiedniej Saharze choroba ta jest zupełnie nieznana. Suchy klimat pustyni nie sprzyja trądowi do tego stopnia, że nawet choroba bardzo saawasowana zostaje zahamowana, gdy trędowaty dostanie się na obszar pustyni.

Brud, jaki panuje w murzyskich skupiskach, ułatwia szerzenie się trądu. Trędowaty handlarz na ulicy sprzedaje płacki, które zarazą, pokrywają wrzodami ręką podaje klientowi. Chłopców z wieści murzyskiej przychodzi do wielkiego miasta w nadziei, że zrobi tu karierę. Wynajmuje się jako subiekty do sklepu. Pryncypał jego jest trędowaty. Jedną z jednej miarki, jedną z jednej szklanki. Ekspedient dostaje stare bawełniane ubranie swego pana. W rezultacie wcześniej czy później chłopak zarazi się trądem.

„RAJ” LUDZI STRACONYCH

Zaden z warszawskich trędowatych nie zaraził się tą chorobą w Polsce. Potwierdza to przypuszczenie niektórych lekarzy, że w naszym kraju trąd nie jest zaraźliwy. Trąd jest chorobą, która mimo wszystko, nie łatwo przechodzi na inną osobę. Mijoniarze pielegnujący trędowatych w wyjątkowo niekorzystnych warunkach często przez 20 i więcej lat trwają na posterunku w najgorszym stanie zdrowia.

Znany żyd amerykański, pisarz London, zatrzymał się, przez wrodzoną żydów ciekawość na wyspie trędowatych, Molokai (w archipelagu hawajskim). Jest to wzorowo prowadzona kolonia dla trędowatych. Chorzy mają własny klub, zarządzają przedstawienia amatorskie, huczne zabawy towarzyskie. London pozostawał z chorymi przez czas dłuższy, grał z nimi w bilard, przyczem w wąskim przejściu między bilardem, a ścianą chorzy często ocierali się o niego, flirtowali z trędowatymi pannami (tak twierdzi przynajmniej w swoich pamiętnikach) i na pożegnanie wyraził żal, że nie może za mieszkac tu na stałe. Niestety, Molokai jest jedynym na świecie leprozorium, gdzie chorzy czują się pod względem psychicznym wyjątkowo dobrze.

RYBY ROZNOŚCIEL-KAMI TRĄDU?

Wydaje się pewne, jeżeli pominiemy śródładową Mongolię, to spostrzeżemy, że trąd rozpowszechniony jest najbardziej w krajach nadmorskich. Podobno wpływa na to oddziaływanie się ludności rybami morskimi, które, jako pokarm, nie posiadają pewnych składników, potrzebnych organizmowi dla przeciwstawiania się właśnie tej chorobie. Czy jednak niektóre egzemplarze ryb nie są dotknięte tą chorobą? Czy nie one właśnie są źródłem rozpowszechnienia trądu wśród ludności nadmorskiej. Niektóre zwierzęta ciepłokrwiste (przede wszystkim foki) często chorują na trąd. Nie wydaje się prawdopodobne, aby pierwsza trędowata foka zaraziła się tą chorobą od człowieka. Było raczej odwrotnie, co świadczyłoby, że trąd, tak samo jak wścieklizna, nosaczina, zawdzięcza człowiekowi zwierzętom.